

Kapitał

Michael Fleischer

Kapitał niestety nie()ludzki

ilustracje Mariusz Wszółek

© Copyright by Michael Fleischer
Kraków 2014

ISBN 978-83-64275-64-7

recenzent: prof. Adam Nobis

Książka została wydana ze środków Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji
Społecznej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego

redakcja: Izabela Kraśnicka-Wilk
korekta: Krzysztof Malczewski
skład: Małgorzata Piwowarczyk
projekt okładki: Mariusz Wszótek

Wydawnictwo LIBRON – Filip Lohner
al. Daszyńskiego 21/13, 31-537 Kraków
tel. 12 628 05 12
e-mail: office@libron.pl
www.libron.pl

Spis treści

| | |
|-----|--|
| 7 | 0. Wprowadzenie |
| 9 | 1. Komunikacja a system społeczny |
| 16 | 1.1. System społeczny |
| 19 | 1.1.1. Sens |
| 23 | 1.1.2. Podwójna kontyngencja |
| 25 | 1.1.3. Dyferencja system/środowisko |
| 28 | 1.1.4. Operatywna zamkniętość i sprzężenie strukturalne |
| 35 | 1.1.5. Język |
| 37 | 1.2. Komunikacja |
| 37 | 1.2.1. Tradycyjne koncepcje komunikacji |
| 44 | 1.2.2. Konstrukttywistyczne rozumienie komunikacji |
| 48 | 1.3. Zależność między systemem społecznym a komunikacją |
| 54 | 1.4. Komunikacja i czas |
| 60 | 1.5. Operatywne fikcje |
| 61 | 1.6. Sens, znaczenie, kontekst |
| 64 | 1.6.1. Konieczna perspektywa badawcza |
| 64 | 1.6.2. Sens |
| 67 | 1.6.3. Przykłady |
| 70 | 1.6.4. Algorytmy |
| 76 | 1.7. Entropia |
| 77 | 1.7.1. Główne zasady termodynamiki |
| 81 | 1.7.2. Entropia a termodynamika procesów nieodwracalnych |
| 84 | 1.7.3. Systemy otwarte |
| 93 | 2. Definicje |
| 94 | 2.1. Perspektywa wewnątrzsystemowa |
| 94 | 2.1.1. Kapitalizm |
| 97 | 2.1.2. Totalitaryzm |
| 100 | 2.1.3. Komunizm |
| 103 | 2.1.4. Faszizm |
| 106 | 2.1.5. Demokracja |
| 109 | 2.2. Perspektywa zewnątrzsystemowa |
| 115 | 2.2.1. Totalitaryzm |
| 120 | 2.2.2. Faszizm |
| 122 | 2.2.3. Komunizm |
| 139 | 2.2.4. Demokracja |
| 143 | 3. (Krótka) Historia kapitalizmu i władza interpretacyjna |
| 143 | 3.1. Trochę historii |
| 145 | 3.2. Władza interpretacyjna i <i>essentially contested concept</i> |

| | |
|-----|--|
| 149 | 4. (Jedna) Diagnoza kapitalizmu |
| 245 | 5. Jeszcze kilka słów o kapitalizmie |
| 293 | 6. Kapitalizm – pieniądze, banki, kredyty |
| 296 | 6.1. Pieniądze |
| 303 | 6.2. Historia pieniądza |
| 307 | 6.3. Sposób funkcjonowania pieniądza |
| 335 | 7. Świat bez pieniędzy |
| 336 | 7.1. Co robią inni? |
| 337 | 7.1.1. The Zeitgeist Movement |
| 339 | 7.1.2. Projekt Venus |
| 340 | 7.1.3. Plan B Manufaktury Wiedzy (Wissensmanufaktur) |
| 347 | 7.1.4. Pełne pieniądze i Monetatywa |
| 352 | 7.1.5. Projekt Kooperatywnego Indywidualizmu |
| 364 | 7.1.6. Ekonomia po wzroście gospodarczym |
| 370 | 7.2. Świat bez pieniędzy |
| 383 | 8. Zakończenie |
| 385 | 9. Aneks |
| 385 | 9.1. Syndrom CRX |
| 385 | 9.2. Problem problemu |
| 400 | 9.3. Rachunek młeczarki |
| 402 | 9.4. Powiązania firm |
| 405 | 9.5. Modalności komunikacji i produkty mediów |
| 410 | 9.6. Koncept anarchii |
| 413 | 10. Literatura |

0. Wprowadzenie

Na początku, jak teraz na końcu wiem, że tak nie będzie, miała to być recenzja pewnej książki. Potem, czyli teraz, wyszło coś zupełnie innego. Pewnego rodzaju zewnątrzsystemowa diagnoza systemu społecznego, w jakim aktualnie żyjemy i który określany jest zwykle jako: kapitalizm, gospodarka rynkowa, społeczeństwa wysoko rozwinięte, społeczeństwo dobrobytu itp., oraz częściowa przynajmniej próba pokazania wyjścia z niego. Rozwinęło się to w stronę... powiedzmy – czegoś większego i ważniejszego. Jak mi się wydaje.

Po ukazaniu się mojej książki "Notatki", w której przedstawiłem kilka z poruszanych również tutaj tez i problemów w sposób fragmentaryczny i nierzadko humorystyczny, częściowo dlatego, by nie przerazić czytelnika powagą i kompleksowością problemu, pytano mnie stosunkowo często, no dobrze, skoro tak, jak pan pisze, jest, to w takim razie co mamy zrobić. W tej tu książce postaram się pokazać, co można zrobić, a przynajmniej jak powinniśmy myśleć, jak patrzeć na otaczający nas świat, by takie wyjście znaleźć; jak możemy widzieć zjawiska, stosując perspektywę zewnątrzsystemową, by w ogóle coś (sensownego) zobaczyć. Ma się rozumieć, że chodzi tu o moją i jedynie o propozycję, a nie o instrukcję naprawienia świata. Podstawowe zatem pytanie będzie brzmiało – co ja muszę *zrobić*, żeby miało to sens? Nie – co musimy, co można by, co należałoby zrobić, lecz właśnie, co ja (każde ja) mam zrobić, by rzecz miała sens? Decydujący jest zatem, jak nietrudno zauważyć, sens. A ten widocznym staje się tylko wtedy, kiedy zajmujemy pozycję obserwatora zewnętrznego. Bo dopiero ten w ogóle i coś widzi. Obserwator wewnętrzny natomiast – bierze udział. I wtedy nie widzi tego, czego nie widzi, ani nie widzi, że nie widzi. Gdyż bierze udział.

W takim razie – po kolei.

Uwaga techniczna: rozpocznę książkę rozdziałem o komunikacji i systemie społecznym, w którym naszkicuję najważniejsze dla naszego tematu elementy teorii komunikacji i systemów społecznych w paradygmacie konstruktywistycznym, stanowiące podstawę dla dalszego wywodu. Ponieważ

większość prezentowanych w nim kwestii jest czytelnikom na pewno już znana (oraz ponieważ rozdział ten napisany jest odstrasającym, acz charakterystycznym dla autora stylem), proponuję Państwu rozpoczęcie lektury książki od razu od drugiego rozdziału, który (oraz kolejne) jest już napisany w sposób dość poprawny, a nierzadko nawet humorystyczny. Z propozycji tej możecie Państwo oczywiście skorzystać lub nie.

Może jeszcze jedna uwaga techniczna: niewykluczone, że to wszystko, o czym tu będzie mowa, jest pozbawione sensu i sytuuje się w kategorii mniej lub bardziej pobożnych życzeń. Niewykluczone. Mnie jednak fascynuje odpowiedź na pytanie – a co, jeśli nie? I tej odpowiedzi będę się starał szukać.

Dobitnie zaś chcę podkreślić, że nie chodzi mi tutaj o zmianę świata, lecz o zainicjowanie innego myślenia na temat zachodzących aktualnie w ramach kapitalizmu procesów społecznych oraz o zastanowienie się nad tym, co z tego innego widzenia może wynikać. Reszta wyjaśni się w dalszych częściach książki. Taką mam nadzieję.

Im bardziej jakaś kultura rozumie,
że jej aktualny obraz świata jest fikcją,
tym wyższy jest jej poziom naukowy.

Albert Einstein¹

1. Komunikacja a system społeczny

Zastanówmy się, jak mógłby wyglądać wpływ komunikacji na system społeczny i odwrotnie, przy uwzględnieniu aktualnej teorii, że to pierwsze generuje to drugie. Jakie realistyczne możliwości wpływu ma komunikacja na społeczeństwo, jak można zmienić społeczeństwo, komunikując, i jak oddziałuje społeczeństwo na komunikację, jakie formy dopuszcza, jakich nie dopuszcza i, w obydwu wypadkach, dlaczego? Postaram się zrekonstruować te wzajemne zależności: z jednej strony – współzależności, z drugiej – współoddziaływania, czyli te, które w aktualności działają.

Z dotychczasowych analiz tej problematyki, ale również z rozmów codziennych wynika nam stale powtarzająca się puenta, że chcąc coś zmienić, chcąc wytworzyć nowe (i w ogóle) możliwości, konieczne jest działanie; nie dyskutowanie, nie gaworzenie, lecz konkretne działanie w konkretnej kwestii dokonywane przez każdego z nas z osobna i razem. Powstaje zatem – i to nie tylko dlatego, że aby wspólnie działać, musimy się najpierw co do tego działania dogadać, czyli komunikować, lecz i generalnie pojawia się – problem przekładu komunikacji na działania. Ma się rozumieć nie tylko działania w sferze gospodarki.

Nie wszystko bowiem w systemie społecznym sprowadzić da się do gospodarki. Nawet jeśli organizuje nam ona wiele obszarów życia społecznego (w sposób pośredni bądź bezpośredni, zauważalny bądź niezauważalny). Niemniej jednak we współczesnych wysoko zdyferencjonowanych systemach społecznych bardzo wiele ich elementów (działaniowych czy komunikacyjnych) podlega wpływowi gospodarki. Tu każdy sam może sobie przemyśleć, które z naszych podejmowanych codziennie działań i komunikacji podlegają w ten czy inny sposób gospodarce. Cokolwiek byśmy bowiem robili, gdzieś w tle pojawiają się te właśnie elementy, czy to jako umożliwiacze czegoś, czy to jako elementy motywujące, ukierun-

¹ Wszystkie cytaty Alberta Einsteina w tej książce pochodzą z – http://www.anabell.de/biographien/albert_einstein/albert_einstein_zitate.php, 23.11.2012.

kowujące czy jeszcze inaczej. Kiedy idziemy na imprezę, musimy nabyć na rynku stosowne prezenty, napoje, kwiatki itp., musimy się stosownie ubrać, a zatem mieć stroje. Kiedy wędrujemy sobie w krajobrazie, konieczne jest odpowiednie wyposażenie techniczne (buty, odzież przeciwdeszczowa, namioty itp.). Kiedy mamy mieszkanie... itd. Wszystko to wymaga w tle gospodarki, pieniędzy, banków, sklepów. Trudno znaleźć jakieś prywatne działania/komunikacje, które nie wymagałyby lub nie dotyczyłyby w jakimś tam stopniu gospodarki. Kiedy komunikujemy, używamy metafor komunikacyjnych z obszaru gospodarki, korzystamy z programu komunikacji gospodarka, rozmawiamy o tematach gospodarczych prezentowanych w mediach, które same są gospodarką; w komunikacjach codziennie co i rusz gada się o gospodarce (o pieniądzach) lub stosuje dotyczące jej i pochodzące od niej koncepty komunikacyjne. A i w przypadku ostateczności, czyli naszej śmierci, gospodarka dopiero dochodzi do głosu; a my go już nie mamy. Czyli nawet brak udziału w społeczeństwie stanowi element gospodarczy.

Z uwagi na wszystkie te aspekty nie chodzi oczywiście (i w każdym przypadku) o samą gospodarkę (w rozumieniu działalności gospodarczej), lecz o jej modele i reguły funkcjonowania, o scenariusze działania i komunikacji, o tej ostatniej *scripts* i *frames*. W tym sensie gospodarka jest z jednej strony swego rodzaju działaniem, a z drugiej swego rodzaju komunikacją, czyli w rzeczy samej elementem (jednym z wielu) łączącym obydwa te wymiary. Nie wydaje mi się jednak, z punktu widzenia teorii, koniecznym traktowanie gospodarki czy jej elementów jako rodzajów komunikacji czy działań, lecz wręcz przeciwnie – jako *produktów* zarówno działań, jak i komunikacji. Obydwa wymiary są bowiem szersze niż samo zjawisko gospodarki. O ile w ramach działań gospodarka stanowi ich typ ukierunkowany na realność, czyli na przetrwanie jednostki i gatunku w świecie zewnętrznym z powodu prowadzenia przez nas życia osiadłego (wśród ludów koczowniczych elementy gospodarcze występowały i występują tylko rudymenarnie, a i sama własność prywatna była i jest stosunkowo nierelevantna, jako że liczebność takich grup była niewielka), o tyle w ramach komunikacji gospodarka jest produktem komunikacji ukierunkowującym te ostatnie na działania, ich organizację, ich przeprowadzanie i stabilizowanie. Komunikujemy o gospodarce, by synchronizować działania w tej właśnie sferze, przez to utrzymując w ruchu zarówno same komunikacje, jak i działania. W tym sensie produkt wytworzony przez komunikacje przy pomocy ich przebiegania aktywizuje działania powielające i stabilizujące ów produkt w sferze działań w formie 'gospodarki'; by tak rzec – działającej, a nie – komunikowanej już tylko. Produktem określonych działań jest gospodarka, która z drugiej strony jest produktem określonych komunikacji. Komunikacje bowiem mają to do siebie, że szybko dość zanikają,

przemijają, nie pozostawiając na powierzchni realnościowych rezultatów czy oddziaływań; mają jednak tę moc, że przy pomocy ich przebiegania produkują czy wywołują działania z nich wynikające, te zaś, kiedy są realizowane, produkują, by tak rzec, *swoje* produkty, w tym wypadku działania ukierunkowane na realizację gospodarki, których to produktów z kolei nie dałoby się utrzymać w ruchu (ani wygenerować), gdybyśmy nie komunikowali i gdyby w rezultacie tych komunikacji nie powstała konieczność działania w formie gospodarki.

Jakkolwiek i ilekolwiek bym tutaj opowiadał o tych zależnościach i o usieciowionym sposobie działania tych dwóch wymiarów, nie powstanie z tego gospodarka, lecz tylko i wyłącznie komunikacja, a w rezultacie jej zamrożona w jednej formie forma, czyli książka. Produkuję tu bowiem inny produkt; w moim wypadku nieistotny gospodarczo, gdybym jednak był słynnym uczonym amerykańskim (co to zawsze coś ważnego odkrywa), wtedy również ta książka wyprodukować mogłaby kawałek gospodarki i mogłaby brać udział w istniejącej już gospodarce, w tym wypadku medialnej. Gdybym jednak z moimi znajomymi debatował o konieczności zbudowania na osiedlu placu zabaw dla dzieci, gdyż takie właśnie dzieci pojawiły się wśród moich znajomych ostatnio gremialnie, wtedy od razu produkujemy co prawda nadal tylko komunikacje, te jednak mają możliwość przejścia w działania sprowadzające się do wybudowania takiego placu, a wybudować możemy go tylko produkując (w danym zakresie) gospodarkę, gdyż budowa taka wymaga naszego udziału w gospodarce (materiały budowlane, pieniądze itp.). I tak z naszych rozmów i z troski o dzieci powstałyby stosowne działania stabilizujące przemysł budowlany. Same z siebie ani działania, ani gospodarka nie są w stanie, że tak się wyrażę, ruszyć z kopyta, jeśli nie będzie przedtem komunikacji je wywołujących; a następnie, kiedy już ruszą z kopyta – stabilizujących. Tyle że na temat tych i takich właśnie działań.

Nie każda komunikacja produkuje działania, ale nie ma działań bez komunikacji². Każda komunikacja jednak produkuje system społeczny (ciągle na nowo) poprzez to, że przebiega, zaś przebiegając możliwa

² Nie traktuję komunikacji jako działań, jak ma to miejsce w niektórych teoriach głównie lingwistycznych (na przykład w teorii aktów mowy); komunikacja to tylko mechanizm, który, kiedy się go stosuje, produkuje co prawda elementy realnościowe (np. fale akustyczne itp.), ale nie produkuje działań, które rozumieć chcę tutaj tradycyjnie za Talcottem Parsonsem jako interakcje wyposażone w sens, a sens ów pochodzi od komunikacji, oraz jako rezultaty przekładu systemu społecznego na realność czy rezultat pracy systemu społecznego w realności. W realności są zatem tylko fale akustyczne z jednej strony oraz przesuwanie przedmiotów i ludzi z drugiej. Ani jedno, ani drugie nie jest istotne, sens bowiem uzyskują jedynie w swoim mechanizmie i w swoim systemie. W tym rozumieniu ani negocjacje znaczeń (czyli komunikacje), ani działania nie mają realności, tylko skutki i rezultaty.

jest produkcja działań, a zatem stabilizacja społeczeństwa i gwarantowanie podstawy, pola dla komunikacji. W ten sposób gospodarka jest jednym z produktów mechanizmu komunikacji i systemu społecznego (a dokładniej – niektórych jego działań). Widzimy, że mamy tutaj oczywiście do czynienia z usieciowioną przyczynowością i próba rozdzielania tych współoddziaływań lub traktowania ich w sposób izolowany pozbawiona jest sensu. Nas jednak nie interesuje tutaj sama gospodarka, lecz analiza współzależności między komunikacją jako mechanizmem a społeczeństwem jako systemem społecznym.

Spróbujmy teraz zastosować zaproponowaną przeze mnie swego czasu koncepcję rozsądnego konstruktywizmu (Fleischer 2005 i 2007) do wyjaśnienia 'społeczeństwa' i 'komunikacji' oraz do scharakteryzowania zjawiska działania, a wszystko to na tle koncepcji systemów społecznych Niklusa Luhmanna, przejmując z niej te aspekty, które okażą się operacjonalizowalne dla naszego tutaj tematu, czyli wyjaśnienia, jak z komunikacji przejść możemy do działań, jak zaprojektować możemy nowe inne działania w sytuacji, kiedy znajdujemy się w świecie starych, zastanych komunikacji, perpetuujących aktualne działania i aktualny system. Ogólny problem opisu komunikacji i tych komunikacji społeczeństwa, z każdej teoretycznej perspektywy, polega na tym, że zajmujemy się obiektem³, który już został skonstruowany przez sam system; tak samo 'skonstruowany' i tak samo 'już', jak sam sposób podejścia do niego. Zarówno obiekt, jak i jego analiza są jednocześnie i jednoprzestrzennie operacjami badanego systemu. Stąd obiekt zawsze (już) jest taki, jakim go zastajemy, w nim samym operując. Chodzi więc o znany problem każdej hermeneutyki, która nie uwzględnia tego, że jej własne operacje są operacjami systemu, który mniema ona badać. I tak kiedy Harald Welzer (lub inni autorzy) mówią o aktualnej sytuacji kapitalizmu, mówią oni zawsze przy pomocy języka i komunikacji tego systemu właśnie, który produkuje to społeczeństwo. Debatując więc o zmianach, o przewyżczeniu kapitalizmu, debatujemy zawsze przy pomocy kapitalizmu. Potrzebujemy zatem nowych komunikacji, by zaprojektować nowy system społeczny, nowe społeczeństwo. Ale w jaki sposób komunikacje mogą, mają być nowe, skoro realizują samoopis krytykowanego społeczeństwa. Jedyną metodą, jaką ja jestem w stanie zaproponować, jest zajęcie perspektywy obserwatora zewnętrznego i unikanie stosowania koncep-

³ Pojęcia 'obiekt' używać będę tu i dalej (mimo iż w tradycji stosuje się raczej pojęcie 'przedmiot'), chcąc uniknąć konotacji z filozofią oraz z używanym także w filozofii terminem 'rzecz'; nie chodzi mi więc o przedmiot generujący lub generowany przez opozycję 'przedmiot/podmiot', czyli o jego dualistyczny charakter, lecz o obiekt jako taki, niezależnie czy pojawia się on w jakiejś opozycji. Utrudnia to co prawda lekturę mojego tekstu, umożliwiła nam jednak zastosowane niedualistycznego podejścia.

tów komunikacyjnych i kategorii, przy pomocy których pracuje aktualny system, lub przynajmniej unikanie ich aktualnej semantyki. O koncepcji i pozycji obserwatora zewnętrznego pisałem już wielokrotnie, dlatego tutaj dla przypomnienia podam tylko parę przykładów rezultatów niestosowania i niezajmowania tej pozycji⁴.

Vishal Sikka (szef działu technologii firmy SAP):

“Od miesięcy gadam o tym bez łapania oddechu, ludzie muszą zrozumieć, że nie ma alternatywy, że nadeszły nowe czasy, a kto nie uważa, ten zostanie wyprzedzony. To jest frustrujące i trudne, ale jeśli nie zareagujemy, wtedy staniemy się nierelevantni” (Mahler/Schulz 2014, 83).

Ze swojej wewnętrznej perspektywy autor w rzeczy samej nie może zobaczyć alternatyw, gdyż w jego systemie ich nie ma, a zatem nie pozostaje mu nic innego, jak tylko argumentowanie w ramach swojej argumentacji⁵. Istnieje tylko system oparty na konkurencji, więc działać trzeba adekwatnie w jego ramach, aby z niego nie wypaść. To zaś, że można by skonstruować inny system, w którym to nie konkurencja, lecz kooperacja stanowiłaby element napędowy, nie jest widziane, gdyż nie zajmuje się perspektywy zewnętrznej właśnie. I pewnie dlatego ten pan gada bez łapania oddechu.

To samo w kolejnym cytacie, w którym autorzy artykułu cytują Briana Chesky’ego. Zakładamy nową firmę, ale wzorcem dla niej są zastane firmy stanowiące jedyny model. Punktem odniesienia jest Apple czy Disneyland, gdyż, w tej optyce, nic lepszego czy innego nie ma.

“Tak jak założyciel firmy Airbnb, Brian Chesky, który chce budować firmę, która przetrwa generacje, jak Walt Disney i Steve Jobs to zrobili” (Mahler/Schulz 2014, 83).

Jeszcze ciekawszy jest kolejny cytat Briana Chesky’ego, w którym ten, jako szef firmy Airbnb, zajmującej się w sieci organizacją wynajmu prywatnych mieszkań w charakterze hotelu dla podróżujących po świecie, a zatem wynajmu z pominięciem hoteli dotychczas tym się ekskluzywnie zajmujących, argumentuje na rzecz swojego konceptu mieszkań jako hotelu:

⁴ Wszystkie cytaty pochodzą od – Mahler/Schulz 2014, 78–86.

⁵ Alternatywy oczywiście w każdym wypadku są dane, gdyż jedną alternatywą zawsze jest zaniechanie systemu lub jego perpetuowanie.

„Chesky uważa się za niesłusznie atakowanego. Mówi: »Tylko wtedy jesteśmy problemem dla branży hotelowej, jeśli ta nie jest gotowa się zmienić. Tort nie musi być dzielony od nowa, lecz może stawać się coraz większy. »Mentalność w Silicon Valley to: abym ja wygrał, ty nie musisz przegrać“ (Mahler/Schulz 2014, 84).

Zastosowany zostaje tu bowiem klasyczny zabieg totalitarny polegający na tym, że wychodzimy milcząco z założenia, że to nasz system, pogląd, punkt widzenia są słuszne i że w tych ramach jedynie będziemy komunikować, z czego wynika następnie rozwiązanie, polegające na tym, że to ci drudzy mają się dostosować do warunków operowania wyznaczonych przez nas, i w owym dostosowaniu się mają wolny wybór, mogą to uczynić lub nie. W każdym wypadku jednak to my wyznaczamy możliwe dla nich możliwości. Sposób ten wykorzystują wszystkie systemy totalitarne. To nie my jesteśmy czemuś winni, lecz to branża hotelowa powinna się dostosować do warunków wytworzonych przez nas. I tak rozwiązaniem nie jest inne dzielenie tortu, lecz jego powiększanie, sam tort zaś jest święty. Natomiast zasada, 'abym ja wygrał, ty nie musisz przegrać', jest o tyle zdradziecka, o ile nie zauważy się, że u podłoża tej opozycji, jakkolwiek ładnie i zgrabnie nazwy jej stron by sformułować, leży nadal koncept wygranej i zwycięzcy, tyle że co prawda nadal jeden chce wygrać, ale ten drugi nie musi przegrać. Oczywiście musi, bo kiedy ktoś wygrywa, to może to tylko wtedy, kiedy ktoś inny przegra, jako że bez przegranego nie ma zwycięzcy. I odwrotnie oczywiście. Wewnątrz-systemowo cały cytat i kończąca go opozycja wyglądają bardzo ładnie, demokratycznie, postępowo i kapitalistycznie; dopiero obserwując z zewnątrz, widzimy, jakie zabiegi są w tym celu stosowane i na jakich konceptach komunikacja, ale również działania gospodarcze się opierają. Wróćmy jednak do tematu.

Tę zasadniczą trudność, zarówno opisu, jak i projektowania nowych światów, podejmuje dopiero konstruktywizm. Trudność ta polega na tym, że my badamy kognicję przy pomocy samej kognicji. Z naukowego punktu widzenia nie ma innej możliwości zapobieżenia powstającym przez to problemom, jak tylko uwzględnienie tego zjawiska w samych procedurach badawczych. Zawsze bowiem pracując w systemie, praca ta jest operacją tego systemu właśnie. Powinniśmy zatem przyjąć, że komunikacja sama generuje każdą jednostkę, której wymaga, by zachodzić. W przypadku systemów otwartych (i nie różni nas to od nauk przyrodniczych) mamy do czynienia z samogenerującym, samoreferencyjnym i samokonstytuującym się procesem i nie ma powodu rozstrzygać kwestii, czy ewolucję wywołuje faktyczna faktyczność organizmów, lub też, czy to ewolucja produkuje organizmy. Wylądowalibyśmy tylko w typowym dualizmie, a ostatecznie

w prastarym i zbędnym sporze między materializmem i idealizmem. Wystarczy zatem po prostu zapytać – skąd bierze się dana operacja i do czego, komu, gdzie służy. Tradycyjne krytyki kapitalizmu krytykują po prostu daną operację i postulują zastąpienie jej nową (słuszną, prawdziwą, naszą, zgoła – jedynie słuszną itp.). My zaś skoncentrujemy się na mechanizmach samoreferencyjnych, te bowiem mają to do siebie, że potrzebują czegoś, by móc – na tym czymś i tym czymś – pracować; a owe ‘cosie’ powstają, kiedy wygenerowane zostają obiekty za pomocą mechanizmu wyprodukowanego przez te obiekty, które ze swej strony zostają, zostały czy zostaną wyprodukowane przez ów mechanizm. Nie ma początku. ‘Początek’ to określony koncept, nic więcej.

Nietrudno już w tym miejscu zauważyć, że język nie został wynaleziony dla opisu samoreferencyjnych jednostek. Brak nam form oglądu dla tych zjawisk, podobnie jak form dla ich językowego ujęcia. Stąd przyjmujemy zwykle (w koncepcjach ludowych), że system społeczny składa się z ludzi, a komunikują też (nierzadko – tylko) ludzie⁶. Kiedy zaś uwzględnić usieciowioną przyczynowość i reguły funkcjonowania systemów otwartych, nagle ludowość tych koncepcji staje się widoczna. Język bowiem umożliwi również, w trakcie używania go, mówienie o jego własnych niedostatkach lub niemożliwości adekwatnego używania go w określonych sytuacjach. Jest mu bowiem »obojętne«⁷, czy jest do tego w stanie, czy nie, gdyż w obydwu wypadkach jest on używany, a użycie i tylko użycie utrzymuje go w ruchu, ostatnie zaś oraz pierwsze jest jego jedynym powodem. Patrząc od strony języka. Patrząc zaś z naszej strony, nas, którzy – z jakichkolwiek powodów – próbujemy opisać świat, chodzi wyłącznie o wyjaśnienie tego właśnie mechanizmu, a nie o produkcję tego, co przez język jest umożliwiane i do czego został wynaleziony – do produkowania historyjek. Obydwa aspekty – za pomocą języka oczywiście.

Nie ma więc sensu pytać: ‘Co jest czym?’, ‘Co istnieje?’, ‘Dlaczego istnieje ewolucja, komunikacja, to, co społeczne?’ itp. Jest natomiast sens pytać, gdyż tylko na to można odpowiedzieć: ‘Jakie jest to, co naszym zdaniem istnieje i jak to powstało?’, ‘Co to oznacza?’, ‘Jaki mechanizm

⁶ Gdyż w rzeczy samej spotkać można jeszcze dziś (dodam, że mamy rok 2014) osoby twierdzące, że komunikują tylko ludzie i że to różni nas od zwierząt. Osoby te bardzo nie lubią pytania – a kto wynalazł komunikację i jak on to zrobił oraz jak się ten ktoś nazywał? Jak i skąd wziął się system społeczny? Nie lubią dlatego, ponieważ, jak wiemy, komunikację, a przez to system społeczny, wynalazły mrówki, bo to (ewolucyjnie) pierwsza społeczność, a te ostatnie powstają z komunikacji, bo jakby się owe mrówki inaczej zmówiły na okoliczność wygenerowania społeczeństwa lub wybudowania stosownych budowli. Więc nie tych ludzi mamy tu na myśli.

⁷ Słowa lub wyrażenia wyróżnione za pomocą » « oznaczają ich metaforyczne użycie w przypadkach, kiedy nie jest to oczywiste.

za tym stoi?'. Czy to, co jest, jest obecne faktycznie lub tylko w sposób przez nas wierzony, nie gra w *odniesieniu do odpowiedzi* żadnej roli, gdyż odpowiedź nie może tego rozstrzygnąć. Odpowiedzi poruszają się jedynie w schemacie odpowiedzi i na to, na co odpowiadają, nie mają najmniejszego wpływu. Odpowiedź może być tylko odpowiedzią; nie może ona – i nie ma przed tym ucieczki – stawiać pod znakiem zapytania tego, na co odpowiada, by sama nie stać się bezsensowną. Na pytanie, 'Dlaczego coś powstało?', czegokolwiek owo 'coś' by konkretnie dotyczyło, odpowiedź jest zawsze ta sama – ponieważ było to możliwe. Sensowne jest jedynie pytanie – 'Dlaczego coś funkcjonuje tak, jak funkcjonuje?'

Z tych uwag widać już dość wyraźnie, jak ukierunkowana jest perspektywa konstruktywistyczna i jak przy jej pomocy staramy się wyjaśniać zagadnienia. Przejdę teraz do szczegółowszych aspektów.

1.1. System społeczny

Zacznijmy od sposobu funkcjonowania systemu społecznego i możliwości jego teoretycznej operacjonalizacji. Oprę się tutaj na teorii systemów społecznych Niklasa Luhmanna jako pierwszej całościowej teorii społeczeństwa⁸. Postaram się referować Luhmanna skróciłem; przed stosowanym przez niego językiem i sposobem argumentacji jednak nie ucieknę. Proszę zatem o wyrozumiałość i cierpliwość; potem znowu będzie normalnie (stosunkowo).

Aby odpowiedzieć na pytanie o mechanizm, na którym opiera się system społeczny, i na wszystkie inne wynikające z tego kwestie, potrzebujemy zawsze perspektywy obserwatora. To samo dotyczy także samoobserwacji systemu. W przeciwnym wypadku bowiem znowu wpadniemy na pomysł, że społeczeństwo składa się z ludzi. A to nie jest dobry pomysł. Łagodnie mówiąc. Opis bowiem zawsze tylko operuje; nie może się on jednak w trakcie tego działania sam opisać, sam obserwator zaś jest martwym punktem. Operacja może zostać opisana tylko *post factum*. Obserwacje i opisy natomiast są zawsze komunikacjami; gdyż obserwując, tworzę dyferencje, i opisując, tworzę dyferencje. Każdy samoopis systemu społecznego jest tym samym konstrukcją (gdyż czymże by innym). Jeśli zdamy sobie z tego sprawę, natychmiast rozwiązujemy dychotomię 'stan zastany/projekt nowego świata', gdyż widzimy, że obydwie strony dychotomii są

⁸ Pierwsze próby sformułowania takiej teorii podjęte zostały oczywiście przez Talcotta Parsonsa.

tylko i wyłącznie konstrukcjami, a zatem nie ma najmniejszego problemu zamiany jednej konstrukcji na inną, jeśli i kiedy uważamy to za stosowne; a decydujące nie jest tu – stosowne czy nie, lecz – my. O stosowności lub jej braku możemy sobie pogadać, ale jeśli my nie będziemy gadać, to z tego nic nie będzie. Tradycyjnie natomiast trzymamy się stanu zastanego, gdyż on przecież... i tu pojawiają się tak zwane uzasadnienia i strategie uzasadnieniowe, takie lub inne, mniej lub bardziej rozsądne. Problem tylko w tym, że możliwości opisu w ramach danego systemu ograniczone są przez daną operatywną wydolność opisującego systemu; kiedy ta jest znikoma, system kosztuje, kiedy zwiększymy wydolność systemu, wtedy nagle dużo innego staje się możliwe. Czyli ponownie – wszystkiemu nie jest winny świat, lecz my, gdyż o wydolności systemu opisującego decydujemy my, a nie tak zwany świat, gdyż to system opisywany, a ten nie posiada żadnej tam wydolności, on w ogóle nic nie posiada, on jest.

“Z jednej strony obserwator obserwuje operacje, z drugiej, sam jest operacją. Inaczej bowiem niż jako operacja nie może się on pojawić. (...) Obserwowanie to władanie rozróżnieniem w celu oznaczenia jednej a nie innej strony” (Luhmann 2004, 142–143).

Bez rozróżnienia nie można obserwować, a rozróżnienie jest stosowane asymetrycznie. Musi ono oznaczyć tę jedną, a nie inną stronę. Tym samym rozróżnienie jest martwym punktem obserwacji, gdyż zajmujemy się produktami tego rozróżnienia, a nie nim samym. Jedność rozróżnienia jest inwizibilizowana, to znaczy uczyniona niewidoczną. Bo każda obserwacja obserwuje coś, a tym samym pomija coś innego, co tym cosiem nie jest, i tylko tak można obserwować; obserwacja to zawsze pomijanie czegoś innego, albo jeszcze inaczej – nie można obserwować wszystkiego. A zatem naszą rolą nie jest szukanie tych lub innych krytycznych punktów analizowanego systemu (na przykład krytykowanie kapitalizmu, gaworzenie o jego niedostatkach itp.), lecz szukanie rozróżnienia stosowanego przez system a niewidocznego w systemie, póki w nim jako uczestnik tkwimy. Mówiąc Luhmannem – koncept inwizibilizowalności sprowadza się do tego, “jakie mistyfikacje są wbudowane, by nie widzieć, że się nie widzi, czego się nie widzi” (Luhmann 1998, 1110), a więc sprowadza się do analizy zabiegów służących do tego, by uczynić coś niewidocznym dla komunikacji, aby w następstwie w ogóle móc komunikować. W tym sensie “obserwator nie jest sprowadzalny do systemu psychicznego, nie jest sprowadzalny do świadomości. Jest on, definiując czysto formalnie, rozróżnianiem i oznaczaniem. To potrafi także komunikacja” (Luhmann 2004, 147). W odniesieniu do systemu neuronalnego (do mózgu), obserwowanie może być więc zdefiniowane – za Luhmannem (2004, 148) – jako operacja dyskryminowania. Wy-

pada więc jeszcze raz podkreślić, że obserwator nie jest – w rozumieniu Luhmanna – w żadnym wypadku osobą, lecz rozróżnieniem i powstającą w jego rezultacie dyferencją. Pytamy więc zawsze o to, na jakiej dyferencji bazuje jakieś coś i z jakiej dyferencji powstało. Natomiast przebywanie w rezultatach rozróżnienia stanowi uczestnictwo, mające to do siebie, że uczestnictwa tego nie widać, póki nie poda się w wątpliwość lub przynajmniej nie reflektuje stojącego za jakąś dyferencją rozróżnienia. Na tym polega obserwacja. Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że Luhmann mógł być zastosować inny termin na określenie tego zjawiska, ale nie zastosował. W gruncie rzeczy nie ma to jednak znaczenia, musimy tylko przywyknąć do innej semantyki, a z tym sobie bez problemów przecież radzimy, patrz – nauka języków obcych.

Z tego wynika, że w wypadku analizy systemu, możemy obserwować system od strony środowiska lub od strony obserwatora, czyli z perspektywy jednej ze stron dyferencji. “Kiedy chcemy komunikować, już bierzemy przecież udział w społeczeństwie” (Luhmann 2004, 151), czyli sytuujemy się po jednej stronie. Obserwacja trzeciego stopnia zaś dochodzi do skutku wtedy, kiedy obserwowany jest obserwator; a więc nie wtedy, kiedy coś jest obserwowane, lecz kiedy jest obserwowane, jak obserwują inni i jakie stosują w tym celu rozróżnienia. Tym samym obserwuje się już nie tylko to, co widzi obserwator, lecz także to, czego on nie widzi; można więc wtedy widzieć, przy pomocy jakich rozróżnień pracuje obserwator, którego się obserwuje (Luhmann 2004, 156). Za Heinzem von Foersterem chodzi więc o to, “że nie tylko nie widzi się, czego się nie widzi (...), lecz ponadto nie widzi się, że się nie widzi, czego się nie widzi” (Luhmann 2004, 159). I dlatego reformy kapitalizmu, próby jego naprawiania, czyli wspierania go, aby się nie zawalił, skazane są na niepowodzenie, gdyż nie widzą swego martwego punktu, nie widzą operacji, lecz tylko ich rezultaty, więc starają się leczyć rezultaty jedynie o nich komunikując. Dla nas wynika z tego dyspozytyw działania, polegający na tym, abyśmy podawali w wątpliwość same operacje; najpierw je zobaczyli, a potem od ich analizy rozpoczęli pracę. System społeczny i komunikacje wytwarzają bowiem przez swoje funkcjonowanie swe własne obiekty w sposób, w jaki wykształcone są leżące u ich podłoża rozróżnienia. To, jak kapitalizm działa, wytwarza kapitalizm, czyli te jego obiekty, które go następnie komunikacyjnie i społecznie reprezentują. I dlatego często pyta się – cóż mamy zrobić, skoro wszystko już jest, bo przecież wszystko widać. Niestety nie wszystko, gdyż nie widać drugiej strony, czyli środowiska.

A zatem adekwatne “pytanie brzmi, jak to, co społeczne, w warunkach równoczesowości (= niekontrolowalności) jest w ogóle możliwe; a odpowiedź brzmi: przez konstytucję obiektów jako wartości własnych płynące-

go w czasie zachowania” (Luhmann 1998, 29). Ponieważ każde działanie zawsze przebiega w równoczesowości, gdyż nie ma ani przeszłości, ani przyszłości inaczej niż jako koncepty komunikacyjne, przy pomocy których zaspokajane są te lub inne potrzeby systemu, ponieważ więc zawsze obecny jest tylko dany stan w równoczesowości (a równoczesowości nie można kontrolować, gdyż ona właśnie się odbywa), potrzebujemy jako systemy kognitywne przerywaczy procesów, by móc operować. Nie można operować przy pomocy kontinuum, ponieważ nie ma w nim jednostek, a operować jesteśmy w stanie tylko jednostkami. Potrzebujemy zatem kognitywnych zbitek (*cluster*) dla przeprowadzania na nich operacji. Nazywamy je ‘objektami’, ‘rzeczami’, ‘przedmiotami’ lub ‘konstruktami’, uznajemy je (w zależności od potrzeb) za materię, idee, fakty, złudzenia, prawdy, rzeczy ziemskie lub niebiańskie. Operujemy nimi, ponieważ niczego innego poza nimi (dla nas) nie ma, przez co wytwarzający je mechanizm utrzymuje się w ruchu. Jakkolwiek się te obiekty nazywa lub za cokolwiek się je uznaje, wszystkie one są przedmiotem konstrukcji i jako takie mogą być badane. Pytać trzeba więc jedynie: “co ma miejsce?” oraz “co za tym stoi?” (Luhmann 1998, 36). A podstawową, stojącą za tym operacją jest analiza stosowanego przez dany system rozróżnienia; nie jego produktów, te są wtórne i nieciekawe, lecz ich producenta.

1.1.1. Sens

Niezbędne jest w tym momencie zdefiniowanie sensu bez ontologicznych referencji, a więc przy pomocy logiki dyferencyjnej poprzez rozróżnienie medium i formy⁹. Najpierw mamy medium, które musi być obecne, ale pozostać niewidoczne, aby formy w ogóle mogły wystąpić. Jako przykład Luhmann przytacza światło, które musi być obecne jako medium, by w ogóle coś (w świecie fizycznym) mogło zostać zobaczone. Z tego wynika dyferencja między niewidocznym dla uczestnika systemu medium a widoczną formą (Luhmann 2004, 226). Medium reprodukowane jest zawsze tylko przez tworzenie formy, samo pozostając niewidocznym. W tym sensie język (jako medium) jest mówieniem (czyli formą). Język reprodukuje możliwość tworzenia formy i jest delimitowany tym, że się go używa.

A zatem debatując o kapitalizmie, sam kapitalizm jest niewidoczny; widoczne są tylko debaty na jego temat i jego i ich produkty; on sam funkcjonuje w charakterze tła, przestrzeni (czy właśnie medium), w której odbywają się konstytuujące go jednak procesy. Dla nas wynika z tego

⁹ Szerzej na temat mojego stanowiska w odniesieniu do sensu w relacji do znaczenia i kontekstu patrz – 1.6.

następujący wniosek – nie naprawimy ani nie zreformujemy kapitalizmu, jeśli będziemy o nim gaworzyć (lub z nim walczyć). Uda nam się to dopiero wtedy, kiedy będziemy go ignorować, tworząc nowe i inne narracje o systemie społecznym, jaki nam się marzy czy jaki byśmy chcieli mieć, tworząc tym samym nowe tło, nowe medium przy pomocy tych debat i dla tych debat; tło kapitalizmu pozostawiając dla jego debat. Kim są owi my? Owymi ‘my’ są ci, którzy projektują nowe narracje.

Podam tu ciekawy przykład dotyczący demokracji, przykład wprowadzony przez kręgi, o których w tej książce piszę, czyli nasze kręgi. Otóż debatujemy od niejakiego czasu nad poprawieniem demokracji, debatujemy o jej wynaturzeniach i wypaczeniach, o niedogodnościach i błędach w systemie. W rezultacie co cztery lata idziemy na wybory, perpetuując tym samym krytykowany system, dokonując wyboru według zasady ‘wybieram, zgrzytając zębami najmniejsze zło, bo nie chcę wypaść z demokracji, nie idąc na wybory’. Co oczywiście perpetuuje system.

A co by się stało (to moja propozycja), gdybyśmy najzupełniej demokratycznie nie poszli na wybory? Zachowanie takie także przewidziane jest przez demokrację, która oferuje nam procedurę wyboru, aby zmanifestować nasz udział w systemie, ale sama procedura wyboru przewiduje również wybór ‘niewyborowania’ (czyli korzystania z drugiej strony ‘wyboru’), kiedy oferowane przez system polityczny i stojące tym samym do dyspozycji alternatywy widziane są przez nas jako tożsame, jako wybór między dwoma (zgoła identycznymi) jabłkami, co, jak widać, czyni sam wybór pozbawionym sensu, a więc *wybijamy* możliwość braku wyboru. Musimy teraz tylko odczekać, aż bardzo wielu wyborców zastosuje tę alternatywę. Jeśli i kiedy będzie nas dużo, czyli będziemy w większości (to też demokratyczny koncept), zastane struktury kapitalizmu utracą swoją legitymację, a tym samym sens. Nosilem się jakiś czas z zamiarem założenia nowej partii – PPN (Polskiej Partii Niewyborców) – zaniechałem tego zamiaru jednak, ponieważ po pierwsze mam nie ten paszport, jaki trzeba mieć, aby zakładać w Polsce partię, a po drugie – takie partie już istnieją¹⁰. Pikanterii takiemu zamiarowi dodaje fakt, że gdybyśmy taką partię założyli, byłbym aktualnie bez wątplenia szefem rządu, gdyż partia nasza zdobyłaby w ostatnich wyborach 51% głosów, jako że frekwencja wyborcza w wyborach parlamentarnych w roku 2011 wynosiła 48,92%, z czego wynika, że 51,08% głosów uzyskałaby nasza partia, gdyż nasze głosy to głosy nieoddane właśnie. Szkoda więc, że partii nie założyliśmy¹¹.

¹⁰ Między innymi w Niemczech – <http://www.parteidernichtwaehler.de>, 23.02.2014.

¹¹ Frekwencja wyborcza w wyborach parlamentarnych 2011 roku wynosiła 48,92%, http://pl.wikipedia.org/wiki/Wybory_parlamentarne_w_Polsce_w_2011_roku, 29.03.2014.

Jakkolwiek frapujące jest to rozwiązanie (założenie stosownej partii), to jednak perpetuuje ono tylko system, gdyż wpisuje się (nawet jeśli tylko negatywnie) w tradycyjny system partyjny, i jedynie przez stosowanie punkowej komunikacji subwersywnej sprawia wrażenie czegoś nowego. Niemniej jednak nadal mamy do czynienia z partią. Moglibyśmy co prawda, w wypadku powodzenia, uzmysłowić odpowiednim kręgom, że jest nas wielu, że większość społeczeństwa nie chce brać udziału w skorumpowanej grze, ale nadal walczylibyśmy z systemem w ramach systemu (obśmiewając go jedynie). Dla konstrukcji nowego świata nasze rozwiązanie niczego by nie wniosło, gdyż po naszym zwycięstwie nadal nie wiedzielibyśmy, co robić dalej.

Druga możliwość to referowany niżej przykład procedury pozytywnej, nadal wykorzystujący struktury demokratyczne, ale procedury demokracji oddolnej, tyle że w celu naprawy sytuacji. W ramach działań wielu organizacji z obszaru ruchów post-demokratycznych¹² zaproponowano przeformatowanie wyborów parlamentarnych w duchu ekonomii postautystycznej czy kooperatywnego indywidualizmu w następujący sposób. W nowym systemie nie wybieralibyśmy już w oparciu o zasadę większości, według reguły, że wybory wygrywają ci, którzy uzyskali większość głosów wyborców, lecz według zasady głosów przeciwnych. To znaczy – oferujemy na rynku komunikacji na okoliczność wyborów zestaw pozycji, stanowisk i koncepcji działania (sformalizowanych nadal na przykład w partiach), wyborcy zaś głosują nie *na* daną propozycję, stanowisko czy model, lecz *przeciwko* nim. W tej sytuacji wybory wygrywałaby ta koncepcja, która uzyska najmniej głosów sprzeciwu. Tym samym automatycznie odkrylibyśmy w danej kwestii konsens (maksymalnie w danym momencie możliwy) i realizowali następnie model mający w tym czasie najmniej przeciwników, a zatem co do którego panuje wśród wyborców i tak już daleko idąca zgoda. Bardzo to prosty i skuteczny mechanizm, nadal wykorzystujący narzędzia demokracji, tyle że społecznie sensownie i z większym pożytkiem dla społeczeństwa.

Jak widzimy, niekoniecznie musimy się zwracać przeciwko systemowi, niekoniecznie musimy z nim walczyć, można go też wykorzystać, ukierunkowując jego istniejące struktury i procedury na inny paradygmat generowania społeczeństwa. Nie prowadzilibyśmy już debat reformatorskich, stabilizujących w końcu tylko system, lecz działalibyśmy w interesie nowego społeczeństwa, ignorując zastany system, korzystając tylko

¹² Patrz na przykład – www.geldmitsystem.org, www.positivemoney.org.uk, www.monetative.org, www.vollgeld.ch, 23.02.2014.

z tych jego regulatywów i wyznaczników, z których w naszym interesie skorzystać możemy i chcemy.

W ten sposób, wracając do konceptualizacji Luhmanna, widzimy, że pracowalibyśmy wtedy samym medium, a nie funkcjonującymi w jego ramach formami. Tworzymy po prostu nową formę, zachowując medium, czyli udział społeczeństwa w kształtowaniu siebie samego.

Medium jest bowiem zawsze stabilniejsze niż tworzenie form i gwarantuje tym samym wariabilność tworzenia form, z której to wariabilności byśmy przez wybory oparte na sprzeciwie korzystali. Jakikolwiek formy bowiem tworzymy, reprodukowane są one wszystkie przez *jedno* medium. Stabilność nie leży więc w samych formach, lecz właśnie w medium.

“Stabilne jest coś, co jest luźno sprzężone, co nie ma formy, co w klasycznym języku jest ‘materiał’ lub ‘nieokreślonością’. Wszystko, co osiąga stabilność, staje się przez to niepewne, krytyczne i temporalne, obowiązuje dla określonego czasu” (Luhmann 2004, 228).

Luźne sprzężenia mogą zostać powiązane w stałe formy, jednak właśnie tylko na określony czas i selektywnie. Tym samym możliwości danego medium nie ograniczają się nigdy do jednej formy; a zatem – konstruujmy różne formy i wiele form, co do których na początku nie wiemy, jak będą one działały; konstruujmy je, by je sprawdzić. Dopiero bowiem kiedy coś sprawdzimy, możemy być pewni, czy to funkcjonuje (lub nie, oczywiście).

W tym kontekście widzieć trzeba także pojęcie sensu, sens jest określonym rodzajem dyferencji medium i formy.

“Sens jest faktyczne czymś takim jak ciągłym wezwaniem do tworzenia specyficznych form, wyróżniających się zawsze jeszcze przez to, że są zbudowane w medium sensu, które jednak nie reprezentują sensu jako kategorii w ogóle” (Luhmann 2004, 229).

Tak samo jak kompleksowość, również sens jest przymusem selekcji. Sens jest techniką obchodzenia się z kompleksowością, redukcją kompleksowości, niwelowaniem wymuszonego problemu selekcji (Luhmann 2004, 237).

“Sens dany jest wyłącznie jako sens używających go operacji, a więc także tylko wtedy, kiedy zostaje ustalony przez operacje, i ani przedtem, ani potem. Sens jest więc *produktem* operacji, które używają

sensu, a nie czymś w rodzaju elementu świata, który zawdzięcza się dziełu stworzenia, fundacji, źródłu” (Luhmann 1998, 44).

1.1.2. Podwójna kontyngencja

Z uwagi na teorię społeczeństwa koniecznym jest rozróżnienie między rzeczowymi (przedmiotowymi), czasowymi i społecznymi wymiarami sensu, bazującymi na strukturze równoległej.

Czasowy wymiar sensu oznaczony jest przez dyferencję przyszłość/przeszłość. Dlatego na przykład kapitalizm (i nie tylko on oczywiście) motywuje swoje istnienie z jednej strony przeszłością (że jest stary, że już zawsze tak było, że opieramy się na systemie z tradycją, na sprawdzonym systemie itp.), a z drugiej strony przy pomocy konceptu wzrostu gospodarczego, przy pomocy prognoz, akcji giełdowych (spadku i wzrostu ich kursów) okupuje on przyszłość. Konstruktywną ma się rozumieć.

W wymiarze rzeczowym mamy do czynienia z rozróżnieniem wewnętrzne/zewnętrzne. Tutaj kapitalizm ma ostatnio niejaki problemy, pojawiają się bowiem trudności z motywowaniem i stabilizowaniem strony wewnętrznej, gdyż dotychczas czynił to zawsze przy pomocy innych wrogich czy obcych mu zewnętrznych systemów (komunizm). W sytuacji zaniknięcia tych ostatnich w ogóle oraz jako elementów go uzasadniających pojawia się krytyka jego samego. Proszę bowiem zauważyć, że póki komunizm był stosunkowo szeroko rozpowszechniony, mało coś było krytyki kapitalizmu (poza ruchami wyrosłymi z generacji 68), to właśnie on jawił się jako system szczęścia ogólnego, jako horyzont dążeń i strategii na przyszłość (i wszyscy marzyli o Coca-Coli); odkąd natomiast komunizm się załamał, pojawia się krytyka. Co wynika wyraźnie z przeprowadzonej niżej analizy funkcjonalizacji Chin dla wsparcia kapitalizmu w krajach rozwiniętych. W kręgach skrajnych krytyków kapitalizmu spotyka się nawet koncepcje wychodzące z założenia, że aktualna wersja kapitalizmu transformowana jest w system socjalizmu państwowego, tworząc tak zwane spojrzenie tunelowe, pozwalające na niewidzenie tego zabiegu, bo na zapatrzenie się w to, co jest, jako na jedyną możliwość, a z drugiej strony tworząc nieruchliwość społeczną z uwagi na krytykę stanu zastanego (patrz na ten temat szerzej – prace powstałe w Wissensmanufaktur).

W wymiarze społecznym wreszcie chodzi o to, że jeden obserwator dostrzega, że inni jako obserwatorzy tego, co obserwowane, też biorą udział w grze; widzi on, że inni obserwują, co się samemu obserwuje. Tym samym pojawia się w tym wymiarze podwójna kontyngencja, czyli zasada – “przemysłu sobie, co muszę zrobić, abyś ty zrobił to, co

powinieneś dla mnie zrobić” (Luhmann 2004, 241). Na tym na przykład bazuje cały sektor finansowy – modeluje on klienta tak, aby ten stał się produktem, który zaspokoi system finansowy (patrz na przykład – tak zwane kredyty konsumpcyjne).

Podwójna kontyngencja da się jednak wykorzystać również do konstrukcji nowego świata – postkapitalistycznego, jako że obowiązuje ona dla całego systemu społecznego¹³. Rozwiązuje ona bowiem problem zawarty w pytaniu – dlaczego ci inni mieliby chcieć to co my? My już zdajemy sobie sprawę z kryzysu kapitalizmu i szukamy wyjścia z zastanego systemu, ale nam nie wychodzi, gdyż ci inni niczego nie rozumieją i ciągle jeszcze chcą mieć kolejną nową wersję iPhone’a. Dokładnie w tym miejscu zasadzić mogłaby się koncepcja Haralda Welzera (gdyby uwzględnił on wymiar komunikacyjny zjawiska). Nie krytykujemy tych innych (to też tylko ‘my’) i nie obrażamy się na ich iPhone’y, lecz zrobimy coś tak, aby ci inni zrobili dla nas to, co my dla nich. I odwrotnie. Nie w myśl zasady – ‘ja wiem, że ty wiesz’, lecz – ‘ja wiem, że ty wiesz, że ja wiem’. Czyli w myśl reguł komunikacji interdependentnej (współzależnej). Wszyscy jesteśmy w tej samej łodzi, a zatem robiąc coś dla innych, robię to także dla siebie, a ci inni zaś robiąc to dla siebie, robią to też dla mnie. To dość prosta konstrukcja, funkcjonująca jednak tylko wtedy, kiedy stosują ją obie strony, negując bycie stroną, gdyż kiedy stosujemy podwójną kontyngencję, wtedy znikają strony. Nie dlatego, że na to się zdecydowaliśmy, poszliśmy po rozum do głowy i zrozumieliśmy, o co w tym wszystkim chodzi, lecz dlatego, ponieważ strony są wtedy kontraproduktywne. Dla siebie samego kontraproduktywne. Nie opłaca mi się budowanie opozycji, gdyż wtedy nie osiągnę własnego celu. To samo dotyczy tego drugiego, który wtedy jednak nie jest już drugim. Ponadto zasada podwójnej kontyngencji ma jeszcze jedną zaletę, a mianowicie odniesiona może być zarówno do komunikacji jak i do działań. I to jest jej ogromna wartość, gdyż przy jej pomocy połączyć możemy obydwa wymiary i stosować do nich tę samą procedurę generującą. Nie komunikuję więc tak, jak ja chcę komunikować (czyli – ‘wiem, że ty wiesz’), lecz tak, jak chcę, żeby ten drugi komunikował (czyli ‘wiem, że ty wiesz, że ja wiem’), to samo w odniesieniu do tego drugiego oraz do działań. Ja działam tak, jak chcę, żebyś ty działał. Lub – ja działam tak, jak chcę, żebyś ty chciał, żebyś ja działał.

¹³ Ciekawe, że ponieważ nie mamy jeszcze nazwy dla tej nowej formacji gospodarczej i społecznej, między innymi również dlatego, ponieważ jej jeszcze nie ma, pracujemy na razie dualistycznymi określeniami typu ‘postkapitalistyczny’ właśnie, gdzie kapitalizm spełnia nadal funkcję folii czy tła dla tego, co nowe i co będzie. Również w tym dość dobrze widać funkcję martwego punktu oraz zasadę medium i formy.